

RELIGIJNOŚĆ LUDOWA: WYZWANIA I PROBLEMY

Zagadnienie religijności ludowej jest z pastoralnego punktu widzenia palące i złożone. Nie da się go bowiem odłączyć od jego komponentów historycznych, społecznych i kulturowych, a przecież dochodzi jeszcze do głosu jego wymiar dynamiczny, związany z działalnością duszpasterską, której nie można przecież sprowadzać do samych tylko przedsięwzięć i akcji, chociaż i one stanowią jej czynnik niezbędny. Jest to więc zagadnienie, które — zakotwiczone w pewnym stopniu w problematyce pogłębiania życia wiary — wymaga interdyscyplinarności, o ile ma być właściwie ocenione i rozwiązane (jeśli w ogóle można tu mówić o jakimś rozwiązaniu).

Z pastoralnego punktu widzenia pierwszym niejako jego dotknięciem, które zamierza jedynie ukazać wyzwania i problemy, może być weryfikacja niektórych faktów czy zjawisk mieszczących się w ramach tzw. religijności ludowej.

1. Ogólne spojrzenie na zagadnienie w perspektywie pastoralnej

W naszym kraju¹, podobnie jak w wielu innych państwach zachodnich, mamy wielu ochrzczonych. A przecież same uwarunkowania wyznawania i przeżywania wiary, nie mówiąc już o praktyce życia chrześcijańskiego, są zróżnicowane, jeśli nawet nie kontrastują ze sobą w jednym i tym samym kraju. Spotkać bowiem można grupy całkowicie lub częściowo spoganizowane, istnieją także wielkie rzesze ludzi zachowujących głęboką religijność, obok sporej masy osób z marginesu, odznaczających się znikomą praktyką życia chrześcijańskiego, a mających przecież jakieś zakorzenione głęboko uczucia religijne. Wszyscy zaś współistnieją w społeczeństwie podlegającym nieodwracalnemu procesowi przeobrażeń kulturalnych oraz religijnych.

Przejawy religijności całej tej populacji mają, w olbrzymiej większości, jakieś odniesienie chrześcijańskie i są nastawione na duszpasterstwo raczej konserwacyjne, oparte zasadniczo na tradycyjnej bazie sakramentów — bez szczególnego zwracania uwagi na uprzednią, pogłębianą ewangelizację. Duszpasterstwo takie ma

¹ Autor ma na myśli Portugalię — przyp. tłum., L.B.

więc w praktyce do czynienia ze strukturami również tradycyjnymi: rodziną, parafią, sanktuarium, które — w społeczeństwie prześląkniętym wartościami chrześcijańskimi — wystarczają w jakimś stopniu, by podtrzymać i zachować „wiarę ludu” Dominująca religijność jest owocem szczególnego rodzaju relacji ewangelizacyjno-katechetycznej, mającej za sobą całe wieki istnienia. Polega ona na przyjmowaniu sakramentów, zwłaszcza chrztu i pierwszej komunii, przy większym wpływie porządku społecznego niż praktyki chrześcijańskiej na te sprawy; polega też na ślubach, przyrzeczeniach, świętach, pielgrzymkach, bractwach, zrzeszeniach i na pewnej liczbie praktyk; kładzie ponadto silny akcent na to, co wiąże się z pogrzebem i czcią zmarłych.

Łatwo można zauważyć, że w wielu spośród tych przejawów kryje się gdzieś w głębi jakiś podkład cnót chrześcijańskich lub co najmniej ich wpływ, zwłaszcza w zakresie miłości, choć z drugiej strony postępowanie moralne wykazuje wiele braków i niespójności. W wielu przypadkach dominującą cechą jest niewielki udział w oficjalnym życiu kultycznym i znikoma przynależność do organizacji kościelnych, połączona z faktyczną trudnością podporządkowania się ich prawom i nastawieniem.

W niejednym przypadku można by raczej mówić o pobożności ludowej czy nabożeństwie ludowym, jako że pojęcie religijności jest o wiele bardziej obszerne nie tylko samo w sobie, ale i w literaturze poświęconej odnośnej problematyce.

Przyglądając się obiektywnie i poważnie przejawom tej religijności, dostrzega się niewątpliwie istotne jej wartości, ale też się zapomina czasem o jej ograniczeniach. Stąd to chyba Paweł VI wolał w *Evangelii nuntiandi* (nr 48) mówić o „pobożności ludowej”, które to określenie sam przetłumaczył jako „religię ludu” Jest to rzeczywistość — stwierdził Papież — bardzo złożona, nierzadko podatna na wpływ wielu fałszywych form religijności; jeśli jednak jest należycie kierowana, wówczas obfituje w wiele dobrego. Należy zatem dostrzec te wartości, albowiem można będzie tym samym przewyciężyć lub uniknąć niebezpieczeństw wypaczenia. Widać stąd, że zagadnienie zasługuje na refleksję uwzględniającą zarówno punkty odniesienia ściśle teologiczne, jak i duszpasterskie, które pozwolą określić w miarę dokładnie zarówno wyzwania, jak i problemy, jakie się tu nasuwają w kontekście właściwego formowania wiary.

2. Teoria i praktyka pastoralna przed i po Soborze

Sobór Watykański II działał w okresie, w którym panowała w wielu szkołach teologicznych wizja poniekąd obrazoburcza co do

przejawów religijności ludu. Propagowano bowiem chrześcijaństwo elitarne, wyśmiewano mniej pogłębione przejawy religijności mas, sugerowano określone formy Kościoła, w których znajdowałyby miejsce wyłącznie ludzie „wtajemniczeni”.

Otwarta została tym samym przepaść, albowiem duszpasterze podzielili się także na dwa obozy. Rozwinięty, jeszcze przed Soborem, ruch biblijny i liturgiczny domagał się, na płaszczyźnie i na bazie erudycyjnej, form bardziej nowoczesnych. Nabierało też stopniowo oblicza biblijne wyrażenie: „Lud Boży”, które wielu odnosiło tylko do wybranych mniejszości. Pojęcia *pusillus grex* czy „reszta Izraela” służyły jako punkt odniesienia do zajęcia określonej pozycji odzeganującej się od wszelkich form i przejawów kultu, uznanych za mniej teologiczne.

Tymczasem jest prawdą, że formy te miały o wiele głębsze korzenie od stanowisk późniejszych; często też towarzyszyło im znaczne pogłębienie doktrynalne, wielka doza erudycji; nie były one ponadto przejawem, a rodzajem, czy też wypadkową form popularnych.

Mówienie o „duszpasterstwie masowym” oznaczało jednak swą istotą dezaktualizację teologii i łączyło się z popadaniem w śmieszność. Niektórzy renomowani teologowie, zastanawiający się nad tą problematyką poważnie i z nastawieniem pozytywnym, bywali niekiedy wprost ośmieszani. A przecież duszpasterstwo tego typu realizowało się faktycznie; i nie mogło być inaczej, albowiem lud nawiedza i przepelnia *de facto* świątynie. Elitom wystarczą aż nadto niewielkie kapliczki...

Sobór Watykański II nie zajął się wprost zagadnieniem. Niemniej jego nastawienie duszpastersko-eklezyjalne nie mogło nie uwzględnić tej problematyki, która przewijała się w jakiejś mierze w całej refleksji soborowej.

Osobiście nie sądzę, by — jak to utrzymują niektórzy komentatorzy zagadnienia — szybkie ogłoszenie Konstytucji o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium*, miało być właśnie, ze względu na kultyczną rangę religijności czy też pobożności ludowej, odpowiedzią na ten problem oraz otwarciem drogi do szybkiego jego rozwiązania. Nie sądzę także, by tak było, ponieważ czynnik liturgiczny, uwzględniając nawet jego rangę w zakresie manifestacji, nie jest jedynym ani też nie obejmuje sobą innych. Religijne korzenie ludu są raczej wzorcem, modelem tworzącym nowe formy czy też przejawy kultyczne i obrzędowe, nie przekształcają się natomiast w formy nakazywane oficjalnie, chociażby nawet towarzyszyła im poważna refleksja połączona z badaniem historyczno-liturgicznym.

Jest także prawdą, że — nie naruszając w niczym tekstów — spotkać można naukę o religijności ludowej w trzech konstytuujących soborowych: *Sacrosanctum Concilium*, *Lumen gentium* i *Gaudium et spes* oraz w dekrecie *Ad Gentes*. R. Alvarez nawet stwierdza, że aż 66 miejsc w tekstach soborowych odnosi się do elementów religijności ludowej². O tym zaś, że samo zagadnienie nie było wcale obce myśli Soboru i że nad nim wówczas także pracowano, świadczy fakt, iż Konferencja Ogólna CELAM, jaka się odbyła w Medellin w 1968 r., wprowadziła tę kwestię do II rozdziału poświęconego „Ewangelizacji i wzrostowi wiary oraz duszpasterstwu ludowemu”, podając w odniesieniu do niej pewne spostrzeżenia oraz wnioski teologiczne, a także zalecenia pastoralne.

Sama lokalizacja zagadnienia jest więc chyba jasna. Nie podważając w niczym zasady: *lex orandi — lex credendi*, sugeruje się odtąd, iż omawiane zagadnienie mieści się zasadniczo w rzeczywistości przekazywania wiary, a tym samym, że w cytowanej zasadzie *lex credendi* prowadzić winna do *lex orandi*, a nie odwrotnie.

Od czasów Medellin mnożą się studia; ale nawet wtedy, gdy się pominie różnorodne ujęcia mniej poważne, albo nawet śmieszne, trzeba stwierdzić, że sama optyka pastoralna tychże opracowań doznaje przeważnie istotnych zniekształceń. Kościół Jezusa Chrystusa, który jest Ludem Bożym (i jako taki służy ludowi), winien o tym pamiętać nie tylko w swych założeniach doktrynalnych, odpowiednich do wydania zawsze właściwego osądu, ale także w konkretnej rzeczywistości: że to właśnie lud jest wyrazicielem jego życia oraz historyczno-kulturalnym źródłem, z którego wypływają jego konkretne przejawy.

W soborowym dekrecie *Ad Gentes* stwierdza się, że Kościół Chrystusowy ma mieć fizjonomię społeczności ludzkiej, w jakiej został zakorzeniony — zwłaszcza w swej relacji do ludu³. Ten szacunek dla ludu, nie kanonizując zgoła niczego, co się do niego odnosi albo od niego pochodzi, pozostaje w ścisłym związku z perspektywą oczyszczenia i wzrostu wiary — w adhortacji apostołskiej *Evangelii nuntiandi* (nr 48), będącej owocem Synodu Biskupów na temat ewangelizacji, jaki się odbył jesienią 1974 r.; i tu właśnie zostaje w sposób bardzo zrównoważony, właściwy i pobudzający do działania zespolony ściśle z religijnością ludową. Od tego momentu pojawiają się coraz to nowe opracowania.

² Por. R. Alvarez, *La Religion del pueblo*, BAC Popular 1976.

³ Por. DM 10, 15, 22.

W 1979 r. Trzecia Konferencja Ogólna CELAM, obradująca w Puebla, podjęła to zagadnienie pod tytułem „Ewangelizacja a religijność ludowa” (444—469).

Teolog i duszpasterz południowo-amerykański, nie posądzany o nastawienie konserwatywne, S. Galilea twierdził w r. 1975, że „religijność ludowa, uwzględniając jej wielki balast historyczny, zawiera w sobie czynnik twórczości ludowej, w której dochodzą do głosu wartości prawdziwie ewangeliczne, umożliwiające wyzwolenie tegoż ludu”⁴.

Nie ulega też wątpliwości, że to właśnie dzięki Ameryce Łacińskiej i jej poważnemu, choć umiarkowanemu wpływowi poprzez Medellin i Puebla, zjawisko religijności ludowej, rozpowszechnione tak bardzo w chrześcijańskiej tradycyjnie Europie, zaczęło być oglądane innymi oczami i przyciągać niespotykaną dotąd uwagę. W tym względzie zasługa pierwszeństwa należy się Hiszpanii, której w sukurs przysłała zaraz Portugalia, wnosząc cenny wkład w postaci pogłębionej refleksji teologicznej. Obok przedsięwzięć jednostkowych oraz epizodycznych kroków podejmowanych przez niektóre diecezje, pojawiło się dążenie do zrealizowania refleksji bardziej syntetycznej i systematycznej, którą dopiero co podejmujemy w naszym kraju (mało zaangażowanym, jak dotąd, w tego rodzaju refleksję), żywiąc głęboką nadzieję, iż odbije się ona echem na płaszczyźnie pastoralnej, a zwłaszcza w dziedzinie formowania wiary. Stąd zaś wyjdzie się z pewnością na dalsze pola związane ściśle z tą dziedziną, tak bardzo istotną dla duszpasterstwa w Kościele.

Analizując omawiany problem (z mojego punktu widzenia) w jego aspekcie duszpasterstwa wiary, sądzę, że nastawienie duszpasterzy dałoby się sprowadzić do następujących postaw:

— Ostatecznie liczy się to, co jest ważne dla ludu; i dlatego należy to podtrzymywać...

— Niemożliwa jest jakakolwiek odnowa z tego względu, że lud nie przyjmuje tego, co narusza w jakiejś mierze jego tradycje i przejawy religijności...

— Należałoby coś zrobić, ale nie bardzo wiemy co, albowiem różne próby spaliły na panewce, nie zdając wcale egzaminu...

Takie nastawienie duszpasterzy jest oczywiście bardziej szkodliwe, aniżeli samo zjawisko traktowane jako takie. Nie chodzi bowiem o to, aby się przekonać, kto zwycięża i jaka droga wiedzie do zwycięstwa, do pokonania przeciwnika czy też do wycofania się z walki. Chodzi natomiast o to, aby wspólnie wkroczyć na drogę

⁴ W: Pastoral Misionera, 1-2 (1975) 4.

— idąc za odnowicielskim tchnieniem Ducha — idzie zaś o drogę, na której jasne są cele i nie brakuje miłości i szacunku, drogę, na której, nie zaniedbując kryteriów teologicznych, przyjmuje się też powolny, jak zawsze, rytm poważnych rozmów.

Pedagogia duszpasterska ma w tym przypadku coś wspólnego z opisem cech charakterystycznych Królestwa, które — wierne Orędziu ewangelicznemu — winniśmy budować i tworzyć, a w którym pokojowe współzycie lwa i baranka na tym samym pastwisku, gdzie się pasą ciele i niedźwiadek, nie jest żadną poezją.

3. Konieczne do uwzględnienia kryteria soborowe

Mamy wiele wytycznych soborowych, które mogą stać się dla nas wskaźnikami, a które wyprzedzają czasowo wszelkie późniejsze odpowiedzi na pytania i wyzwania, jakie stawia Kościołowi pobożność i religijność ludowa. Są to:

— Prawomocny pluralizm form i sposobów wyrażania związku z *sacrum*.

— Uznanie możliwości i odrębności zawartych w zwyczajach i tradycjach każdego ludu.

— Istnienie „załączków i nasion Słowa”, a także „elementów prawdy i dobra” w religiach niechrześcijańskich, a nawet w pogaństwie.

— Dogłębne i wiążące często znaczenie, jakie ma dla ludu kult Najśw. Dziewicy i świętych.

— Szacunek dla praktyk pobożności, stosowanych przez prostych wiernych, nawet wtedy, gdy nie można ich uznać za liturgiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu.

— Uznanie, że kult liturgiczny, jako oficjalny wyraz religijności wspólnoty wierzącej, powinien być uważany za odskocznię i punkt odniesienia dla różnych form i przejawów religijności, jak np. w liturgii słowa Bożego, w przejawianiu i pogłębianiu ducha wspólnoty, w otwarciu się na powszechność wiary i wspólnoty kościelnej.

Idąc po linii *Evangelii nuntiandi*, dodalibyśmy do tych kryteriów — nie przekreślając w niczym wezwania tejże adhortacji do wczuwania się w tę rzeczywistość i jej charakter uniwersalny jako zjawiska równocześnie starego i nowego — świadomość ograniczeń i wartości jakie zawiera w sobie religijność ludowa. Nie wyolbrzymiając żadnego z tych biegunów, trzeba stwierdzić, że dla niejednego spośród nas prawdziwym ograniczeniem jest tu łatwość wypaczeń różnorodnych przejawów kultycznych przy zbyt małym przybliżeniu do wiary jako takiej, a tym samym przy jej

zbytniej powierzchowności. Natomiast wartością jest tu niewątpliwie ukazywanie faktu, że Bóg przebywa wśród ludzi prostych i ubogich, a także zdolność do poświęceń sięgających aż do heroizmu, swoiste wyczulenie na przymioty Boga, jak np. na Jego ojcostwo, opatrność, stałą i miłosierną obecność w życiu ludzkim, w końcu zaś odpowiedni klimat duchowy, zdolny wywołać postawę cierpliwości, wyrzeczenia, poświęcenia się i przyjęcia innych. Wszystko to z kolei domaga się miłości pasterskiej — nieodzownej u osób odpowiedzialnych za wspólnoty chrześcijańskie.

Sądzę, że wszystko to pozwala w końcu na przyjęcie postawy większego realizmu oraz równowagi, co pozwoliłoby w praktyce uznać pozytywną stronę religijności ludowej, nie pomijając przy tym milczeniem konieczności oczyszczenia w niej tego, co negatywne, a więc równoległego jej odświeżania i ożywiania. I to bez jakichkolwiek przesadnych uogólnień, ideologicznych ograniczeń czy dziecinnych niedomówień.

4. Niektóre punkty odniesienia na linii kształtowania wiary

Zauważamy wszyscy, iż z dnia na dzień wzrasta liczba pracowników duszpasterskich, księży, zakonników i świeckich, którzy — otwarci na konkretną rzeczywistość naszego społeczeństwa i Kościoła — żywo odczuwają, że nie wystarcza być jedynie ochrzczonym czy też podtrzymywać tradycyjne praktyki kultyczne, aby móc być nazwanym chrześcijaninem w poważnym tego słowa znaczeniu, a więc: dogłębnym i wymagającym. Świadomość ta z kolei wiąże się niejednokrotnie z bolesnym doświadczeniem codzienności, kiedy to stwierdzamy, że osoby uczęszczające do kościoła i wykonujące pewne akty religijne, a nawet przystępujące do sakramentów św., zachowują się później, podejmując różne czynności swego życia zawodowego, rodzinnego i społecznego, jak prawdziwi poganie. Równocześnie też uświadamiamy sobie, że tego rodzaju praktyka religijna jest pozostałością określonej sytuacji chrześcijaństwa i oznacza jeden z elementów tożsamości społecznej — co nie pociąga za sobą wcale większych zobowiązań moralnych, albo też świadomej i dobrowolnej decyzji. Czy chodzi tu zatem jedynie o zwykłą inercję socjologiczną i zapewnianie sobie tylko pewnej normalności społecznej, jaką gwarantują przykładowo niektóre sakramenty? Czy takie życie religijne nie jest czymś w rodzaju narkotyku dającego określone gwarancje sięgające aż poza śmierć — bez nadmiernego wiązania się ze środkami niezbędnymi do życia tu, przed śmiercią?

Jest rzeczą oczywistą, że nikt nie odważy się dać odpowiedzi

pełnej i ostatecznej na te wszystkie pytania. Ale nikt także nie ośmielił się zakwestionować konieczności ewangelizowania wielu spośród tych, co praktykują życie religijne na co dzień i nie dyspensują się pod żadnym pretekstem od publicznego manifestowania swoich uczuć religijnych. A będą to z pewnością liczne osoby, których życie religijne przejawia się w formie religijności czy też pobożności ludowej i które — nawet gdy uczestniczą w aktach kultu publicznego — zachowują zazwyczaj pewne cechy własne, pozwalające im być sobą i zachowywać swą tożsamość religijną.

Zakładając, iż każde rodzące się życie winno wzrastać i przynosić owoce, a zewnętrzne przejawy religijności winny się zawsze opierać na prawdzie, aby ją móc wyrażać, trzeba stwierdzić, iż nie mogą być wcale obojętne wymogi stawiane procesowi formowania wiary u osób praktykujących i nie praktykujących, ostatecznie zaś u tych wszystkich, którzy przyznają się do religijności i zgodnie z tym postępują. Wymogi te, określające punkty odniesienia, można by ująć w następującej syntezie:

1⁰ Uosabianie wiary: Obecnie nie da się być, tak po prostu, chrześcijaninem na jakimkolwiek poziomie, przeżywając równocześnie swą wiarę jako zwykłą tradycję rodzinną, określoną postawą społeczną czy też wymóg otoczenia.

2⁰ Kształtowanie wiary wspólnotowej: Wiara socjologiczna, nie pogłębiona osobiście, pozostaje egoistyczna, indywidualistyczna — bez odniesienia do innych. Można zatem powiedzieć, że idzie w parze z innymi (podobnie nastawionymi), ale nie dzieli się z nimi. Natomiast wiara wspólnotowa, nie przestając być w pełni osobistą, nie dopuszcza do tego, by coś było czysto indywidualne, odosobnione.

3⁰ Uwewnętrznianie moralności ewangelicznej: Wiara, bądź też religia nakazów zewnętrznych nie ma zbyt wiele wspólnego z Jezusem Chrystusem. Jest zwykłym kodeksem etycznym. Nie dochodzi się jednak do Boga poprzez rygorystyczne i dosłowne wypełnianie prawa. Postawy są ważne, ale bardziej istotne jest serce, z którego głębi wynikają takie czy inne zachowania. Wiara w Jezusa Chrystusa ma jedyny absolut: Boga. Wszystko inne jest względne. Stąd też zgoła inne są wartości moralne: mają one w pierwszym rzędzie na uwadze Osobę i orędzie Chrystusa — wyrzeczenie, wyrozumiałość, miłosierdzie, ubóstwo ducha, dyspozycyjność, ducha służby, pokorę, prostotę, dzięki której człowiek się czuje umiłowanym przez Boga i z Nim pojednanym, dialog i otwarcie się na wszystkich, przyjaciół i wrogów.

4⁰ Odkrycie lub ponowne odkrycie znaczenia modlitwy i li-

turgii: Modlitwa jako dialog z Bogiem, liturgia jako radosny i święteczny szczyt życia chrześcijańskiego! Modlitwa obrzędowa nie jest i nie może być ubezpieczeniem życia; nie ma też obrzędów czy ceremonii beztreściowych. Życie sakramentalne, o ile ma mieć takie właśnie znaczenie, winno kroczyć tą drogą. Nie można się przecież zatrzymywać na jakimś elemencie mitycznym, związanym z dniami, liczbami, i odnosić wszystko wyłącznie do siebie, do własnego zbawienia rozumianego jako zdobycz, osiągnięcie, a nie jako dar.

5^o Przeżywanie życia w ścisłym powiązaniu z wydarzeniami zbawczymi: Chodzi o to, by wszelkie czynności stawały się wielbieniem Boga i przyczyniały się do wzrostu wiary, która nadaje sens życiu (por. KK 34) poprzez „kapłaństwo egzystencjalne”

5. Pytania pod adresem posłannictwa Kościoła

Wszystko to wyznacza jakiś nowy styl życia Kościoła, który katechizuje i głosi Ewangelię konkretnym osobom: nie może być to styl konserwacyjny, przesiąknięty rutyną, ale musi to być styl misyjny, misjonarski, w którym niezastąpione miejsce zajmują słowa Boże, katecheza, liturgia, modlitwa, działalność charytatyw-
na i społeczna — jako znak nawrócenia.

Nie należy przy tym zapominać, że zawsze znajdują się ludzie, którzy — w obiektywnej ocenie faktycznego stanu rzeczy — nie przestaną przeżywać swojej wiary w sposób zrutynowany i wyrażać swą postawę religijną w formach naznaczonych wyraźnym znamieniem swej własnej osobowości człowieka wierzącego. Kościół — matka i wychowawca — jest zresztą domem przyjmującym chętnie i gościnnie ludzi prostych i ubogich, którzy nie są w stanie pokonać muru anonimowości, a także tych, co nie mieszczą się w jakichś górnolotnych i dobrze określonych planach czy zamiarach, tych, co boją się światła, albo też dla których światło jest tak silne, że oślepia ich oczy.

Trudności nie powinny nikogo obezwładniać, gdy chodzi o zdemolować mur anonimowości, a także tych, co nie mieszczą się w kierunku dostrzegania nowych horyzontów. Pojawiają się tutaj liczne wyzwania i wzajemne powiązania zwłaszcza wtedy, gdy przejawy religijności są obiektywnie uboższe.

Religijność ludowa, uzależniona w swej strukturze od dominującego w niej typu kosmicznego, nie stawia zdecydowanego oporu postępowi naukowemu ani nowym wyznacznikom kulturalnym. ograniczanym skutecznie przez inne czynniki, zwłaszcza w naszym społeczeństwie.

6. Orientacyjna linia Puebla jako inspiracja duszpasterska

Puebla — po zidentyfikowaniu zjawiska i trosce o jego opis uwzględniający sam proces, postawy i kryteria ewangelizacji — mówi w odniesieniu do religijności ludowej o zadaniach i wyzwaniach. To zaś, co odnosi się do Ameryki Łacińskiej, ma także zastosowanie w naszym kraju.

Sytuację określa się jako palącą, albowiem zmiany społeczne wiążą się ściśle z religią ludu i to we wskazanym już sensie jakiegoś zasadniczego kryzysu. Wyzwanie wynika przeważnie ze zmian społecznych, pociągających za sobą problem weryfikacji i wyjaśnienia podstaw swojej wiary, niezależnie od tego czy jest ona słaba czy też znacznie wyrobiona. Pytania natomiast przekraczają niekiedy zdolność zrozumienia oraz dania właściwej odpowiedzi ze strony działaczy duszpasterskich. Opierając się więc na Puebla, podaję:

1° Konieczność ewangelizowania i właściwie pojętego katechizowania większości ochrzczonych, żyjących w słabym zazwyczaj katolicyzmie ludowym. Jest to fakt oczywisty. Ale czy się to realizuje? Czy jesteśmy zdolni do tego?

— Palącym, ale i trudnym zarazem problemem jest nawrócenie samych działaczy pastoralnych, albowiem wielu spośród nich cierpi na tę samą niemoc w wyrażaniu swej wiary. Sam choćby wiek kleru nie sprzyja na przykład, zbyt mocnemu faworyzowaniu nowych form ewangelizacji i katechizowania, którego nicią przewodnią jest duszpasterski proces „inicjacji chrześcijańskiej”.

2° Zdynamizowanie struktur (parafii, ruchów apostolskich, grup i małych wspólnot), aby się stały wyraźnie „żywym i skutecznym zaczynem” całej masy. Tak zwane „elity chrześcijańskie” powinny się nawrócić wobec religijności ludowej. A nawrócenie to albo się dokona w duchu *Evangelii nuntiandi*, przeobrażając działaczy w swoistą „mystykę ewangelicznego posługiwania na rzecz religii swego ludu”, albo też z duszpasterskiego punktu widzenia będzie po prostu żadne. Chodzi zaś o Kościół złożony z sióstr i braci, którzy wzajemnie się wspierają, a nie o jakieś bloki czy ugrupowania, które się nawzajem ignorują.

— Czy rzeczywiście przeżywamy ten proces przemiany struktur i osób bardziej uprzywilejowanych w swej formacji na rzecz uboższych w swym życiu religijnym? Ogólnie rzecz biorąc uważam, że nie. Pojawiają się wciąż nowe sugestie i zachęty, albowiem dynamizm w tej dziedzinie jest za mało widoczny. Pozytywne działania i osiągnięcia, względnie sam niepokój przeobra-

żony w konkretne poczynania — są mało znaczące i nie wysuwają się z reguły na plan pierwszy.

3° Należy dążyć do przeobrażenia sanktuariów w „uprzywilejowane miejsca” ewangelizacji. Na szczególną uwagę zasługują przy tym tzw. sanktuaria narodowe. Przykładowo: w Buenos Aires miliony osób pielgrzymują rok rocznie do Św. Kajetana, w Brazylii każdego tygodnia ponad 300 tysięcy ludzi nawiedza sanktuarium maryjne *Nossa Senhora da Aparecida*, w Chile udaje się do sanktuarium w Maipu ok. półtora miliona wiernych w ciągu roku. Gdy chodzi o Fatimę, to przecież setki i tysiące osób nawiedzają to sanktuarium, co daje w ciągu roku liczbę ponad miliona osób. Nie jest rzeczą łatwą zdobyć się w takich przypadkach na język prawdziwie ewangelizacyjny. Niekiedy, gdy dana pielgrzymka ma swoiste nastawienie, język ewangeliczny może się okazać nazbyt trudny i nieprzystępny. Jakże trudną bowiem jest rzeczą przeniknąć ten misteryjny świat pielgrzyma żyjącego na co dzień jakby na marginesie Kościoła!

Sanktuaria — miejsca współdziałania wiary i historii naszego ludu! Czym jednak jest wiara, a czym zwykle uczucie religijne, nawet bardzo szlachetne, ale powstające jakby na marginesie Ewangelii, a zwłaszcza Kościoła?

4° Szczególną uwagę trzeba zwrócić na duszpasterstwo świata wiejskiego z tą myślą, aby w swej tożsamości i w swym rozwoju odnawiał się i rozwijał zgodnie z treściami doktrynalnymi i kryteriami pastoralnymi, podanymi przez Vaticanum II.

— Należałoby w tym miejscu postawić sobie pytanie, czy się uprawia pośród nas w sposób poważny i realny katechezę soborową, która by sięgała ludu wiejskiego? Moim zdaniem, odpowiedź będzie negatywna. Sobór, który się zakończył przed 20 laty, jest praktycznie nieznan; nie może więc służyć za punkt odniesienia dla wiary i religijności ogółu naszych wiernych.

5° Popieranie wzajemnych relacji zachodzących między liturgią a pobożnością ludową. Lud, bogaty w symbolikę i wyrazy swej religijności, może zdynamizować celebracje liturgiczne. Liturgia z kolei może dać ludowi religijnemu przeżycie (i świadomość) powszechności i eklezjalności.

— Czy tak się rzeczy mają? Liturgia jest zasadniczo dziedziną elitarną. Lud natomiast jest bardziej twórczy, spontaniczny i bogaty. Albo więc się otworzą bramy pozbawione rzeczowych kryteriów, albo też powstaną niezdołyte mury. Chwalebne wyjątki (choćby w postaci adaptowania melodii ludowych) ukazują, że można zdziałać znacznie więcej, lepiej i z większym pożytkiem.

Nie ma też wątpliwości, że gdy lud wkroczy do liturgii, liturgia będzie wywierała swój wpływ na ten lud.

6° Zwrócenie szczególnej uwagi na ludność środowisk miejskich i przemysłowych, narażoną na większe kontrasty i wpływ różnych czynników kulturowych. Trzeba by się starać o odnowę i ewentualną przemianę niektórych form religijności tych ludzi, podtrzymując zarazem i ochraniając te wartości, które mogą i powinny być krzykiem demaskującym świat skomasowany i stehnicyzowany.

W jaki sposób wykorzystać i ocalić tę dziedzinę, której nie brak jeszcze siły? Zwyczaje i postawy miejskie narzucają się mocno wielu dziedzinom życia. O ile zatem przejawy religijności trwają nadal i jeszcze się rozwijają, to dzieje się tak dzięki parafiom. W wielu jednak parafiach miejskich albo odrzuca się „lud”, albo też na odwrót, wszystko się odbywa „na sposób wiejski” — patrząc z dumą na swą przeszłość historyczną i starając się ją podtrzymać w zmienionych zupełnie warunkach życia.

7° Popieranie przejawów udziału masowego ze względu na moc ewangelizacyjną i przekonującą, jaką wnoszą. Nie należy zatem pochopnie się przeciwstawiać tłumowi, który dobrowolnie śpiewa, modli się czy świętuje.

Zjawisko to znane jest psychologii społecznej, która akcentuje jego znaczenie w różnych dziedzinach, choćby nawet w manifestacjach politycznych. Kościół, jako świadek takich spontanicznych manifestacji, nie może się uwalniać od odpowiedzialności za to, co one mogą i powinny znaczyć jako orędzie profetyczne.

8° Dostrzeżenie niepokojów religijnych, które wraz z niepokojem historycznym przybierają na sile przy końcu tysiąclecia. Jak uczestniczyć w tym czynnie, co Duch wzbudza w sercach ludu wierzącego?

— Panowanie Jezusa, opieka Boga Ojca, wezwania pokojowe, upadek różnych ideologii, zdemaskowanie rangi postępu technicznego... jakież wyzwania? jakie ich znaczenie? jakie odpowiedzi czy sugestie?

Rozdział dokumentu z Puebla, który omawiamy, kończy się wezwaniem bardzo zdecydowanym. Zasługuje ono na dosłowne przytoczenie: Jeżeli Kościół nie zreinterpretuje religii ludu, zjedzie ona wówczas na pustynię zajętą przez różne sekty, polityczne mesjanizmy zeświecczające, konsumizm wywołujący nowe pragnienia, indyferentyzm i pogański panseksualizm. Kościół staje zatem na nowo wobec problemu: to, czego się nie przyjmuje w

Chrystusie, nie zostaje odkupione i staje się w końcu nowym bożyszczem przepelnionym dawną przewrotnością (n. 469).

Wyzwanie wywołuje oczywiście różnorodne sprzeczności wyrażające się zwłaszcza wzmożoną działalnością sekt pośród osób wywodzących się ze środowisk religijnych i w samych środowiskach, które żyją zawsze jakby na orbicie Kościoła. Pośród nowych generacji pojawiają się coraz to częściej obojętność i obrzydzenie, których nie wolno sobie lekceważyć, oraz nowe bożyszczka, którym oddaje się pokłony.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC